

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. Obrady tak sejmu pruskiego jak i parlamentu niemieckiego już się rozpoczęły. W sejmie pruskim radzono o etacie ministerstwa wyznań, przyczem poseł centrowy Roeren uskarżał się na upośledzenie katolików. Poseł polski ks. dr. Jażdżewski skarżył się na upośledzenie polskich katolików, gdyż przy wielu katolickich szkołach, lub takich, gdzie katolickie dzieci pospółu z ewangelickimi chodzą, są inspektorami szkółkami i nauczycielami ewangelicy, nie rozumiejący polskiego języka. Minister Bosse odpowiedział, że nieprzyjacielem Polaków nie jest, ale na wskroś pruskim ministrem i w tym duchu będzie i nadal działał. Dalej dodał p. minister, że gdyby Polacy mieli Niemców pod panowaniem, toby też lepiej z nimi się nie obchodzili. To ostatnie zdanie nie zgadza się z rzeczywistością, gdyż za polskiego panowania mieli Niemcy wszelkie swobody religijne i językowe w Polsce, jak o tem łatwo każdy z historii przekonać się może. My większej swobody nie żądalibyśmy, jak tej, jaką dawniej mieli Niemcy, osiadli pod polskim panowaniem.

— Brat cesarzowej, książę szlezwicki Ernest Günther zaręczył się z księżniczką Dorotą koburską, córką ks. Filipa koburskiego, który jest bratem księcia bułgarskiego Ferdynanda i księżniczki Ludwiki, najstarszej córki belgijskiego króla Leopolda. Narzeczony jest, jak wiadomo, ewangelikiem, księżniczka Dorota zaś katoliczką. Pewnie ten związek małżeński z katoliczką i krewną byleż rodziny królewskiej we Francji, wielu Niemcom nie będzie się podobał.

— Do gazet niemieckich donoszą z Kilonii, że książę Henryk, otrzymawszy od cesarza telegraficzne wezwanie, aby go zastępował przy obchodzie 60-letniego jubileuszu panowania królowej angielskiej, udał się na okręt „König Wilhelm“ i odczytał tenże telegram przed ustawionymi w szeregi majtkami. „Ubolewam bardzo, — miał się cesarz Wilhem w telegramie wyrazić, że nie mogę ci na uroczystość oddać żadnego lepszego okrętu, jak starego „König Wilhelm“, podczas gdy inne państwa odznaczać się będą swymi najnowszymi, najznamienszymi okrętami wojennymi. Smutne to następstwo zachowania się ludzi pozbawionych miłości ojczyzny, którzy stawiają przeszkody pomnożeniu okrętów wojennych. Nie spoczne prędzej, dopóki moja marynarka nie osiągnie tego samego rozwoju, jaki posiada armia lądowa“. Inne gazety wątpią, aby treść owej depeszy była istotnie taką, jak podano i spodziewają się, że niezawodnie wkrótce ukaże się urzędowe zaprzeczenie telegramu.

Włochy. Gdy król włoski jechał w Rzymie na wyścigi, wskoczył do powozu robotnik nazwiskiem Acciarito i chciał króla przebić sztyletem. Król usunął się na bok i uniknął pchnięcia. Robotnika aresztowano natychmiast.

Wojna turecko-grecka.

Grecya zbiera wszystkie siły, aby się bronić przeciw Turkom. Minister wojny powołał pod broń niektóre roczniki pospolitego ruszenia. Kto krzepki i może się w swym interesie tak urządzić, ten rusza w pole. Król wydał rozkaz, że dłużnicy nie potrzebują we wyznaczonym czasie płacić swych długów, np. weksli, hipotek, lecz mają mieć miesiąc więcej czasu do tego, ponieważ obecne wojenne czasy nie pozwalają każdemu na to, aby wszystko punktualnie zapłacić. Król ma prawo, zrobić taką ulgę dla kraju.

W nocy z piątku na sobotę odbyła się w Atenach procesya według zwyczaju grecko-schizmatycznego. W procesyi brało udział nadzwyczaj wiele ludu. Król z królową i najwyższymi urzędnikami byli na nabożeństwie. Metropolita (arcybiskup) modlił się głośno i gorąco za naród i ojczyznę, za żołnierzy, którzy waleczą za krzyż chrześcijański i za sławę narodu.

Tymczasem zwycięstwo jest dotąd zawsze po stronie Turków. Królewicz grecki cofnął się z wojskiem z pod Larysy, a miejsce jego obsadzili Turcy. Najzaciętsza i najkrwawsza bitwa zawrzała pod Mati, w pobliżu Turnavo, w zeszły piątek w południe i trwała do godziny 6 wieczorem. Grecy bronili się po bohatersku, gdy jednakże z Elasony wciąż świeże Turkom nadięgały posiłki, podczas gdy stojąca w ogniu dywizya Mavromichalis znikąd nie mogła się spodziewać pomocy, postanowiła rada wojenna rozpocząć odwrót ogólny, aby zająć pod Farsalą nowe stanowiska obronne. Opuścili zatem Grecy nie tylko Turnawę, ale i Larysę, a tem samem wydali Turkom na łup całą dolinę tesalską z najważniejszymi miejscowościami Larysą, na około której w ostatnim czasie wzniesli sztańce ziemne, uzbrojone działami Kruppa, Trikałą, Kardicą z portem Volo, który zabezpieczał im połączenie morza z Atenami. Odwrót nastąpił po zagwoźdzeniu dział w Larysie w zupełnym porządku, według doniesień zwyciężkich z Carogrodu w pełnym nieładzie i popłochu. Turcy obsadzili bezwzględnie Larysę i zniszczyli wszystkie linie telegraficzne, łączące ją z resztą Grecyi.

Farsala, położona o 50 kilometrów od Larysy, na drodze do Aten, jest słynną z walnej bitwy przed 2000 niemal laty dnia 9 sierpnia, stoczonyj pomiędzy Pompeuszem

a Cezarem, w której ostatni pobił pierwszego na głowę.

Grecy składają winę za przegraną pod Larysą na królewicza greckiego, Konstantego, który dowodził wojskiem. — W stolicy greckiej, Atenach, przyszło też już do rozruchów, a król jest przygotowany na to, aby ustąpić z tronu. Chce on zdać rządy drugiemu swemu synowi, Jerzemu.

Nieco o wychodźstwie polskim.

Wychodźstwo, czyli wędrowki robotników polskich na zachód, do Niemiec, jest dziś bardzo ważnym objawem w naszym życiu społecznym. Z góry przyznać trzeba, że nie dadzą się one niczem powstrzymać i uznać je raczej trzeba za rzecz konieczną, nieuniknioną.

Nie godzi się jednak obojętnym okiem na liczne tysiące wędrujących patrzeć, a gdy w obczyznę odejdą, o nich zapomnieć zupełnie, ale raczej należy się śledzić ich życie tamtejsze, poznać niebezpieczeństwa im tam grożące, a poznavszy je, podać sposoby, jakby ich zabezpieczyć od szkód materialnych i moralnych, uratować ich dla Kościoła i narodu.

Piszący te słowa (ksiądz) miał sposobność poznać z bliska położenie robotników naszych polskich w podróżach misyjnych, odwiedził w ostatnich dwóch latach kilkanaście kolonii polskich, osobliwie w Brandenburgii i na Pomorzu. Następujące więc uwagi i rady, to owoc osobistego doświadczenia.

Liczba robotników polskich w Niemczech jest bardzo wielka, ani jej sobie na razie wystawić nie można. Na wiosnę wychodzą całe pociągi kolei żelaznej na zachód. Do samego Szczecina przybyło w r. 1894 około 20 tysięcy robotników i znalazło pomieszczenie na Pomorzu. W następnym roku było wychodźców jeszcze więcej.

W samym Berlinie jest Polaków do 50 tysięcy, drugie tyle jest we Westfalii i prowincyi nadreńskiej.

Niema pewnie żadnego większego miasteczka, nawet wsi większej od granicy wschodniej Brandenburgii aż do Alzacji i od północnej Bawaryi aż do Danii, gdzieby nie było robotników polskich. Liczba ogólna wynosi 300 tysięcy i nie jest za wielka.

Brak robotnika, mimo tej wielkiej liczby wychodzących, tak bardzo jednak u nas jeszcze nie daje się odczuć, gdyż wychodźcy pochodzą z różnych stron naszej wielkiej Polski. Są tam robotnicy z Księstwa Poznańskiego, bardzo wielu z Prus Zachod., także ze Ślązka i znaczna liczba z Królestwa Polskiego pod zaborem rosyjskim. Z Galicyi Polaków nigdzie tu się nie spotyka.

Podział wychodźców jest taki: Jedni zostają stale na obczyźnie przez kilka lub kilkanaście lat, drudzy idą na wiosnę w świat, a corocznie jesienią wracają do domu.

Pozostających na obczyźnie jest stosunkowo dość mała liczba, można ich liczyć przeciętno 5 na 100 wychodźców. (Będzie ich teraz pewnie więcej! Redakcyja.)

Ci, jeżeli nie mieszkają w miejscu, gdzie jest wielu Polaków, n. p. w Berlinie, Bochum, giną na zawsze tak dla Kościoła, jak dla narodu. Spotkałem takich, którzy

po kilkunastu latach pobytu na obczyźnie ledwo mowę polską rozumieć mogli.

Znacznie większa część wychodźców wędruje tylko na lato do Niemiec, a jesienią po skończonej robocie wraca do domu. To jest przynajmniej lepsze. Jeżeli zatem kto koniecznie wychodzić musi na robotę do Niemiec, niech wybierze już z dwojga złego mniejsze, niech wraca co rok na zimę do domu.

Zatrudnienie robotników polskich jest różne. Pracują to w polu, to po fabrykach, przy kopalniach, przy robotach ziemnych itp.

Największa część robotników polskich znajduje tam zatrudnienie przy robotach polnych. Od kilku lat niemieccy ludzie więcej, sprzykrzywszy sobie ciężkie roboty polne, wynoszą się w wielkiej liczbie do miast na wygodniejsze życie. Ztąd on wielki przyrost ludności po miastach w ostatnich latach. Miejsca opróżnione zajmują robotnicy polscy. Należąc do narodu przeważnie rolniczego, znają się dobrze na robotach polnych. To też przyjmują ich tam otwartymi rękoma. Pewno w niejednej okolicy musiałyby pola odlogiem leżeć dla braku rąk do pracy, gdyby tam nie było robotników polskich.

W fabrykach także wielu znajdują pracę. Tu najcięższe mechaniczne wykonują roboty. Pracują w cegielniach, w hutach szklanych, cukrowniach itp. zakładach. Roboty we fabrykach zwykle najbardziej wycieńczają siły, rujną zdrowie, skracają życie. Robotnik, który kilka lub kilkanaście lat pracuje we fabrykach, z pewnością zdrowy do domu nie wróci, ujmując sobie życie na długie lata. Tylko bardzo zdrowi i silni wytrzymują na dłuższy czas roboty po fabrykach, a wielu jest takich, co po krótszej robocie wracają do domu niezdrowi i giną przedwczesną śmiercią.

Znaczna też liczba robotników polskich zajęta jest w Niemczech przy robotach ziemnych; jedni pracują w kopalniach przy wydobywaniu kruszców lub węgla, inni przy kopaniu kanałów, przy budowie dróg, mostów, kolei żelaznej itd. Robotnicy w kopalniach prawie zawsze wystawieni są na niebezpieczeństwo życia i przy każdym prawie znacznieszem nieszczęściu w kopalniach niemieckich padają ofiarą także Polacy.

Gdzie tylko jakie znaczne dzieło budowy wodnej lub ziemnej w Niemczech rozpoczy-

nają i wykonują, tam z pewnością nie obędzie się nigdy bez pomocy fizycznej Polaków. Wiele tysięcy Polaków pracowało przy kanale północnym niedawno wykończonym.

Gdzie robotnicy innych narodów nie wytrzymają ciężaru pracy i znoju — tam polski robotnik wytrwa, choć w najtrudniejszych warunkach, i zmusza do podziwu swego chlebobawcę. Wszędzie tam też mówią z wielkim uznaniem o Polakach.

Pracować tam musi każdy — jeszcze więcej i ciężiej niż w domu. Co gorzej, pracują zwykle nad siły, rujną sobie zdrowie, wyczerpują siły do ostátka, a często skracają życie o wiele lat.

Myli się każdy, komu się zdaje, że jadąc w świat użyje swobody i nieczynności, że tam łatwo zarobek przyjdzie do ręki.

I tam »bez pracy nie ma kołaczy«.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. W końcu zeszłego tygodnia wyjechały z Brunsbergi Marya Grunwald i Jadwiga Krentner z Regitten do Aleksandryi (w Egipcie) jako postulanki w tamtejszym klasztorze Sióstr Miłosierdzia Boromeuszek.

Chełmińskadyecezya. W zeszłą środę odbyła się przed sumą w kaplicy pałacu biskupiego w Pelplinie kanoniczna instytucya, a zaraz po sumie w kościele katedralnym instalacya nowego kanonika honorowego, ks. dziekana Antoniego Kamińskiego, proboszcza z Chełmży.

Kenty (w Galicyi). Cały zakon św. O. Franciszka będzie obchodził w dniu 30-go maja br. 25-letni jubileusz, jak Jego Świątobliwość Ojciec św. Leon XIII przywdział na siebie sukienkę św. Franciszka wstępującego do trzeciego zakonu. W tym też celu w klasztorze OO. Reformatorów w Kentach rozpocznie się dnia 22 maja uroczyste dziewięć-dniowe nabożeństwo zakończone uroczystem triduum w dniach 28, 29 i 30 maja, do którego Ojciec św. dołączył odpustu zupełnego. Mamy nadzieję, że nie tylko wszyscy Tercyarze Ślązacy na to nabożeństwo przybędą, ale pospieszą wszyscy wierni, by połączyć się we wspólnej modlitwie do Boga, aby nam w jak najdłuższe lata Ojca św. zachować raczył!

wik król — to pogadamy, naradzimy się; mam ważną sprawę na głowie.

Jakoż nie czekano długo na wojewodę. Wszedł on cicho, okryty oponczą, skłonił się królowi u drzwi i stanął tam, jakby czekając na rozkazy.

— Chodźcie Stojgniewie — wołał Chrobry — siadajcie tutaj, a Dzieciół niech czuwa przy drzwiach, żeby nam nikt nie przeszkadzał i nie podsłuchiwał.

Umieścili się koło komina i król rozpoczął:

— Wiecie-li po co tu krewniak mój Bolesław Rudy z Niemcami przyjechał?

— Ja wiem! — odrzekł na to Stojgniew.

— Wiesz? a zkądże ty to wiesz?

— Słyszałem, jak z wami mówił, miłościwy panie!

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się rubasznie król — ty, Stojgniewie, wiesz wszystko, słyszysz nawet, jak trawa rośnie.

— Staram się miłościwy panie, czynić wszystko co można dla waszego dobra.

— A wy, księżę opacie — zwrócił się król do opata — wiecie po co Rudy tu przyjechał?

— Nie wiem, ale się domyślam. Wygnali go z Czech bracia i chce, byście go panie, znowu do Pragi i na Wyszehrad wprowadzili.

— Tak, tak, tego on chce! Cóż z tem czynić, jak sobie postąpić? Lis to szczwany i okrutnik wielki, widać, że u Niem-

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Jak niektóre zamiejscowe gazety piszą, chce landrat tutejszy, który obecnie bawi na kuracyi w Wisbaden, złożyć dla choroby swój urząd.

— Do zakładu obłąkanych w Kortowie odstawić musiano we wtorek mieszkającą w ulicy Kurkowej żonę robotnika Böhm.

— W ulicy Cegielnej wybuchł we wtorek po południu mały ogień z powodu zapalenia się sadzy. Domownicy ogień ugасili.

— Dnia 28 kwietnia skazany został właściciel dóbr rycerskich E. z K. pod Olsztynem przez tutejszą izbę karną na 400 marek kary lub 40 dni więzienia za obrazę nadleśniczego M. z Olsztyna. Pan E. w liście wystósowanym do krajowego wyższego mistrza leśniczego w Berlinie zarzucił M. wiele przestępstw w urzędzie. Choć niektóre zarzuty były słuszne, jednakże sąd uznał, że w wielu wypadkach list zawierał obrazę nadleśniczego i skazał dla tego pana E. na powyższą karę.

— Na niedzielnym posiedzeniu tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa »Zgoda« miał przewodniczący wykład o św. Wojciechu. Członek p. J. Sendrowski odczytał piękny wierszyk własnego układu, który tu podajemy:

Wszyscy jesteśmy jednego Boga,
Nie ma różnicy co do wyglądu,
Przecież nierówna trapi nas trwoga,
Bo nie doznajem równego względu.
Będąc społecznie pod jednym rządem,
Tak dobrze Niemcy, jak i Polanie,
Jednak nie jednym idziemy prądem,
Bo nas wytepić — to ich zadanie.
Cóż możemy za to, żeśmy Polacy,
I żeśmy z polskich matek zrodzeni,
Pewno zostaniem do śmierci tacy,
Żadna moc ludzka nas nie odmieni.
Cóż nas obchodzi, że oni Niemcy,
Nas to nie grzeje, ani nie ziębi,
My nie żądamy od nich nic więcej:
Germanizacya tylko nas gnębi.
Są to wymówki Hakatystyczne,
Żeśmy Polacy nieposłusznymi,
I że zebrania są polityczne;

ców nic nie wskórał, kiedy aż tu zajechał. Szczerze mówiąc, nie radbym go sobie zrażać, bo kto wie, na co się przydać może. Z Niemcami teraz jest dobrze, ale wiadomo, że łatana zgoda gorszą jest od otwartej nieprzyjaźni. Wcześniej czy później, z Niemcami przyjdzie nam się za łby wziaść, a wtedy dobrze jest mieć przyjaciela. Jaromir i Oldrych niedługo usiądą na Wyszehradzie, Niemcom się kłaniają i oddają; lepszy Rudy, bo choć chytry i okrutnik, ale mądry, Nie chciałbym więc zrażać go odmową, a znowu boję się, by Niemcy na to krzywo nie patrzeli i kiedy ja będę wojował w Pradze, oni mi w Poznaniu i Gnieźnie nie zasiedli.

— W Gnieźnie, jak w Gnieźnie — mruknął na to Stojgniew — ale w Budyshynie, to pewno.

— Ale! — zawołał król — Łużyczanie, to naród całkiem niepewny, dziś tak, jutro inaczej. Z drugiej strony, jeżeli Jaromir i Oldrych będą w Czechach panowali, to będzie tyle znaczyło, jakby sam cesarz Otton tam panował. Urośnie on przez to w siły i zabierze nową ziemię słowiańską. Czesi, to przecież nasi pobratymcy, jednej krwi jesteśmy bracia, jak powiadają starzy, idziemy od rodzonych Lecha, Czechy i Rusa. Godziż się tak ich zostawić na pastwę Niemcom, jak Obotrytów, Lutyków, Wenedów i innych?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U GROBU ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

9) Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Król siedział wglębiony w krzesło skórą obite, z głową spuszczoną na potężnych piersiach, z czołem zmarszczonem, twarzą zwróconą do ognia i wpatrzony w ten ogień. Był tak zamyślony, że nie słyszał prawie, jak drzwi się otworzyły, uchyliła się zasłona u nich i w komorze stanął opat Tuni i szedł eichym krokiem po wilczurze, rozesełanej na podłodze. W jego fioletowej, długiej sukni, łamało się światło ogniska i odbijało w jego dużych, czarnych oczach. Szedł, zacierając ręce, uśmiechając się i kłaniając królowi.

Król nie widział wchodzącego opata, ciągle był zamyślony i ocknął się dopiero, gdy opat Tuni rzekł głosem cichym i miękkim, językiem nieco łamanym:

— Oto jestem, panie, wasz pokorny sługa.

I kłaniał się znowu i zacierał ręce.

Król zerwał się na nogi i prawił:

— Jak się macie, księżę opacie! Zamyśliłem się trochę. Wybaczcie, że was wołam o tak późnej porze, ale rzecz jest pilna. Siadajcie.

Przysunął jeden z zydl i sam stał dopóki opat nie usiadł, co zawsze czynił przez wielkie uszanowanie, jakie miał dla księży.

— Zaraz przyjdzie Stojgniew — mó-

Bajki zaś te są niedorzeczności.
Bodajby wszystkie stowarzyszenia
— Jak nasza „Zgoda“ miały zamiary,
Nie brałoby zle wcale szerszenia,
Aniby w ludziach nie było swary.
Czy my w czemkolwiek opór stawiamy?
Czy na wezwanie rekrut nie bieży?
Albo my czynszu nie dostarczamy?
Chętnie to czynim — niech każdy wierzy.

Właśnieby o nich można powiedzieć:
Ich Towarzystwo jest nierozsądne,
Rujnuje zgodę — czemu, nie wiedzieć,
Sieje nienawiść między porządne.
Gdyby nie było tego szczuwania,
O zgromadzeniach ktoby tam myślał,
Nie istniałyby żadne zebrania,
Chociaż takowych nikt nie wymyślał.
Nie są zebrania wcale nowemi,
Bo już Zbawiciel rzekł temi słowy:
Gdzie dwóch lub trzech jest — ja między niemi,
Aby rozświecić rozum ich głowy.
Istnieje pono stowarzyszenie,
Co ma na celu bydląt obronę,
Czyliż jest Polak lichsze stworzenie,
Ze go nikt nie ma wziąć pod obronę?
Nie upadajmy, chociaż w niemocy,
Nie zapomnijmy tylko pacierza,
Doznamy pewno z góry pomocy,
Przez opiekę świętego Kazimierza.

* **Patryki.** Pewien gospodarz miał w domu schowane w szufladzie 330 marek. Przybył do niego w odwiedzinach krewniak, którego jeszcze odwiedziono z powrotem do domu. Gdy na drugi dzień gospodarz zajął do pieniędzy, a tu nie ma nic. Rozeszło się to po wsi, a wieczorem ów krewniak, który także w tej samej wiosce na planie mieszka, znowu przyszedł w odwiedzinach. Gdy biadano nad stratą pieniędzy i ów krewniak biadał z nimi, dodając, że choćby złodziej był wziął ze sto marek, to nie taka strata, ale zaraz wszystkie pieniądze! Nareszcie wyszedł na dwór, a gdy długo nie wracał, wyszli domownicy za nim i spotkali go w sieni przy schodach, prowadzących na górę. Na drugi dzień w tem miejscu służąca przy zamiataniu znalazła 230 marek, przez co padło podejrzenie, że ów krewniak te pieniądze wziął, a dręczony zapewne wyrzutami sumienia, podłożył pieniądze pod schody, wzięwszy sobie 100 marek. Ponieważ wiadomość o tem rozeszła się po wsi, więc na ostatku ów krewniak przyjechał do gospodarza i zwrócił mu jeszcze owe 100 m., mówiąc, że wprowadził pieniądze nie porwał, lecz aby ludzie na niego nie gadali, pożyczyl sobie i pieniądze oddaje. Dziwią się wszyscy, że ów krewniak taki hojny i oddaje, chociaż nie wziął, ale gdyby mu przyszło za wszystkich złodzieji oddawać, toby się pewno namyślił. Koniec końcem, że gospodarz znowu do swoich pieniędzy przyszedł.

* **Wartembork.** Na tutejszym dworcu zdarzyło się zeszłej soboty nieszczęście. Przy posuwaniu wagonów do wagi dostał się robotnik Weichert pomiędzy wóz i rampę i odniósł takie zgniecenia, że na miejscu ducha wyzionął. Pozostawił młodą wdowę.

* **Ostruda.** Z siedmiu żołnierzy, którzy utonęli w pierwsze święto wielkanocne na tutejszym jeziorze, dotąd mimo wszelkich poszukiwań żadnego nie wydobyto. Tylko łódź wydobyto z toni i znaleziono w niej trzy pałasze i portmonetkę.

* **Elk.** Piękne świadectwo okolicznej młodzieży wystawia fakt, że zniszczono na pobliskiej zrosie z Elkowskiego-młyna do Kłozów 103 młodych drzewek.

* **Rybaki.** W rocznicę śmierci św. Wojciecha dnia 23 kwietnia stawili się pastorem całej Sambii i urzędnicy z Królewca w ewangelickim kościele na nabożeństwo, po czem nastąpił akt przy nowo zrestaurowanym krzyżu przy Tenkitten. Mowę przy krzyżu powiedział profesor dr. Zorn. Rano przed tą uroczystością zasadzono tam 9 dębów, które podarował właściciel z nizin. Na zrestaurowanie krzyża, ogrodzenie i inne ulepszenia złożyli protestanci około 5500 m.

* **Malbork.** W tartaku p. P. w Kałdowie spadł ciężki pień drzewa na robotnika Witańskiego i pogniótł mu okropnie klatkę piersiową. Wątpią, czy będzie żył. — W

tutejszym szpitalu dyakonisek aresztowano służącą Emmę Schmidt z Kaczegonosy, osądzoną o zamordowanie własnego dziecka krótko po porożeniu.

* **Chojnice.** W hotelu pod »Czarnym Orłem« skradł jakiś porządnie ubrany mężczyzna pudełko cygar. Złowiono go na dworcu i zdaje się, że jest ów ptaszek, który w Bydgoszczy, Gnieźnie i Toruniu powykraadał dużo pościeli.

* **Copoty.** Prokuratora w Gdańsku wciąż jeszcze poszukuje mordercy Ryszarda Behra i wyznaczyła 3000 marek nagrody za wyśledzenie mordercy.

* **Grudziądz.** We wtorek o 7 godzin rano odprawił ks. dziekan Kuhnert w kościele seminaryjnym mszę św. a potem w obecności kolegium nauczycielskiego i seminarzystów poświęcił nowy gmach seminaryjny przy ulicy lipowej. Świecki obchód otwarcia nowego gmachu rozpoczął się o pół do 11-tej godziny przed południem w obecności wysokich urzędników: naczelnego prezesa von Gosslera, prowincjalnego radcy szkolnego dr. Kretschmera, który główną mowę powiedział, wyższego radcy regencyjnego Schroedera itd. Przemawiali też naczelny prezes i dyrektor seminaryum Salinger. Ostatni otrzymał przy tej sposobności order czerwonego orła czwartej klasy. Po południu o 3 godz. rozpoczęła się wspólna uczta na sali pod »czarnym orłem«. Właśnie w dniu poświęcenia nowego seminaryum nauczycielskiego skończył był wychowaniec tego zakładu (z lat 1833 do 36) wysłużony nauczyciel Jakubowski w Grudziądzu 80 rok życia.

* **Gniezno.** Przestroga przed rzezi-mieszkami nie jest daremną, gdyż rozpoczęli w tych dniach niecne swoje rzemiosło. Ks. Janickiemu, profesorowi z Poznania, skradziono z paletota portmonetkę, a pewnej pani w kościele także portmonetkę z 300 markami. Przestrzega się więc publiczność przed złodziejami kieszonkowymi, którzy zapewne przybyli w dość znacznej liczbie z Berlina i Poznania. — Redaktora odpowiedzialnego tutejszego »General-Anzeigera«, Maksa Dama, skazał sąd ławniczy w zeszłą sobotę za obrazę, jakiej się dopuścił roku zeszłego w artykule naprzeciw kupcowi p. Langiewiczowi przy ulicy Warszawskiej, zarzucając mu usposobienie dla żywiołu niemieckiego na wskroś nieprzyjajne, na 20 m. kary i poniesienie kosztów. Prokurator wniósł o 1 miesiąc więzienia.

* **Z poznańskiego.** Zuchwałego sztyderstwa dopuszcza się »Bresl. Ztg.«, która z prowincji poznańskiej zamieszcza następującą korespondencję. »We wsi P. była w rodzinie D. już od dłuższego czasu niezgoda i to wskutek lekkiego życia męża. Z powodu ustawicznych nieporozumień pozostawił p. D. żonę i dzieci w nędzy, a sam poszedł w świat. Jakaś dobra sąsiadka dała teraz strapionej żonie radę, żeby swe strapienie powierzyła patronowi kościoła miejscowego św. Antoniemu. Podług wskazówek sąsiadki napisała pani D. prośbę do Świętego o nawrócenie męża i wręczyła tę prośbę własnoręcznie Świętemu, gdy poszła do kościoła. I Święty nie pozostał istotnie dłużny odpowiedzi. Gdyż w kilka dni potem kościelny zwrócił petentce uwagę na to, że św. Antoni trzyma w ręku nowy list, a stary list nagle znikł. I o cudo! Pomimo wszelkich usiłowań kościelny nie mógł Świętemu wyjąć listu z ręki. Święty chciał bowiem petentce list własnoręcznie oddać. W liście swym donosi, że wysłuchał modlitwy petentki. I tak też było. Niedługo potem zbłąkany małżonek napisał do swej żony serdeczny list, w którym donosi, że jakiś zakonnik był u niego bezpośrednio z polecenia św. Antoniego i wpłynął na niego, że uznał, iż niedobrze sobie postępował. I teraz rozpocznie inne życie«. Czy może być większa ironia: sztyderstwo z uczuć katolickich, czego się właśnie kulturowy organ dopuścił, choć nie mamy obecnie walki kulturowej?

* **Poznań.** Ubiegłego piątku skazano tu odpowiedzialnego redaktora »Gońca Wielkopolskiego« p. Bolewskiego na 100 m. kary.

Następnie toczyły się rozprawy przeciw p. dr. Kanteckiemu od »Kuryera Poznańskiego«, o ezem już wprzód donosiliśmy; prokurator wniósł o 400 m. kary, sąd uwolnił go jednak od winy. Dalej skazano odpowiedzialnego redaktora od »Dziennika Poznańskiego« p. Hojnackiego na 50 marek kary. We wszystkich tych przypadkach wytoczono redaktorom proces nie o to, co sami pisali, ale o to, co im korespondenci nadesłali. Niechaj to korespondentom będzie przestroga na przyszłość, aby tylko donosili rzeczy z prawdą się nie mijające. Wtedy pisma polskie nie będą narażone na tyle strat i kosztów.

* **Leszno** (w Poznańskim). Zabawne zdarzenie zaszło w zeszłą Wielką Sobotę na stacyi Wojciechowo pomiędzy Leszmem a Jarocinem. Konduktor woła: »Wojciechowo, eine Minute!« Z wagonu wychodzi jakaś kobiecina i rozgląda się skłopotana po peronie. »Adyć to nie tu!« wykrzyknęła po chwili przestraszona. Tymczasem pociąg ruszył już dalej, a z okna wagonu woła na całe gardło jakiś żartobliwy chłopiec: »A pociąg wyleźli, kiedy to nie tu?« »Dyć mnie tu przecie wołali »Wojciechowo!« Kobiecina bowiem nazywano z męża Wojciechową i myślała też nieboga, że to na nią wołają. »O mój Jezu, ady czekajcie, czekajcie, dopłacę dwa trojaki, tylko czekajcie na mnie«, biadała kobieta, ale pociąg głuchy na jej skargi i obiecankę, pędził dalej ku Jarocinowi, pozostawiając ją w nieszczęsnym Wojciechowie, gdzie musiała czekać aż do wieczora.

* **Berlin.** (Śmierć wskutek zatrucia nerwu zęba). Palacz lokomotywy Neitsch w Szarlottenburgu cierpiał na ból zęba; udał się do dentystki Kessemeyer i zażądał, aby mu nerw zabrała. Od tego zatrucia spuchła mu twarz, więc udał się powtórnie do dentystki, by mu ząb wyrwała. Puchlina z twarzy jednakże nie ustąpiła. Teraz udał się do lekarza, a ten odesłał go do lazaretu; tam spuchła choremu twarz tak dalece, że groziło uduszenie. Wsadzono mu rurkę w krtań, ale wszystko nic nie pomogło, chory umarł. W sprawie tej wytoczono śledztwo dentystce, albowiem powstało podejrzenie, że przy operacji używała nieczystych instrumentów. — Sąd berliński rozpatrywał w tych dniach sprawę, w toku której wyszły na jaw okoliczności, poruszające do głębi duszy. Na ławie oskarżonych zasiadł Wilhelm Kistermann, nigdy jeszcze nie karany za jakiegokolwiek przestępstwo. Oskarżony był o kradzież z włamaniem. Kistermann nie mógł i z powodu tego kalektwa nie mógł nigdzie znaleźć zajęcia. Wreszcie z litości wziął go do swego składu węgla jego kuzyn, który mu przyobiecał 1 markę dziennie za układanie węgla brykietowych. Z tej marki na dzień wyżyć musiała cała rodzina: Kistermann i jego troje dzieci. — Nie dość jednak, że tak nędzny zarobek ledwie się im wszystkim pozwolił utrzymać przy życiu — ale często się zdarzało, że jego kuzyn, który sam miał też do walczenia z biedą, nie był w stanie wypłacić biedakowi przyobiecaną markę. Przed świętami zdarzyło się to kilkakrotnie. U Kistermanna zapanował głód. W ubiegłą sobotę wrócił biedak do domu, nie przynosząc ani fenyga. Widząc, jak straszny głód dokucza żonie i dzieciom, które od kilku dni żyły się łupinami od kartofli, Kistermann z rozpaczą wyszedł z postanowieniem zdobycia pieniędzy. Poszedł do swych krewnych. W ich domu nie zastał nikogo. Wiedząc, gdzie schowane są pieniądze, szukał, lecz nie znalazł. Napotkał jednak złoty zegarek i pierścioneł, wziął je tedy i zaniósł do zastawu. Otrzymałszy pieniądze, zabrał je do domu, a kwit lombardu posłał swemu krewnemu. — Obronę swą zakończył Kistermann słowami: »Wiem, że czeka mnie więzienie, lecz go się nie boję, bo nie będę przynajmniej patrzył na nędzę mojej biednej rodziny. Jestem biedakiem, dla którego szczęściem być tylko może kara więzienna. Już od 2 dni nic nie jadłem i jestem zupełnie wyčerpany«. Sąd skazał nędzarza na 4 miesiące więzienia. Komu znane są te podd

sza i piwnice, gdzie mieszkają w Berlinie setki takich biedaków, ten wie, że oskarżony mówił prawdę i że kara więzienna będzie dla niego prawdziwym dobrodziejstwem. — Drugi Friedmann, bratanek osławionego byłego adwokata berlińskiego, dyrektor pewnego zbankrutowanego banku, uciekł w tych dniach z Berlina, popelnivszy rozmaite oszustwa. Nadto pozostawił długi, które obliczają na krocie tysięcy.

*** Z Ameryki południowej.** W Brazylii pojawił się nowy prorok i założył sektę. Sztukami, które się widzi dzień dziennie w cyrku, zwabił sobie tak dużo zwolenników, że gawiedź jego wycięła trzy oddziały wojska, które wysłano, aby stłumić fanatyczny zapal sekiarzy. Teraz wysłano 7000 regularnego wojska, ale szeregi proroka już tak wzrosły, że o skutku rozprawy powątpiewać należy. Zwolennicy nowej nauki piją wodę, w której się ich prorok kąpie.

ROZMAITOŚCI.

20 lat jest już Leon XIII głową Kościoła, a dzięki swej wstrzemięźliwości i zamiłowaniu do pracy, nie zużywa się. Pochodzi z dziełnego rodu, w którym długowieczność jest regułą; już w czasie studyów w Viterbo okazał się w wyteżającej pracy nieznużonym. Raz tylko pisał do domu, że cierpi na ból gardła, zresztą w listach jego niema wzmianki o słabości. Do

zachowania zdrowia wiele mu pomaga wstrzemięźliwość. Będąc w czasie śmierci Piusa IX kamerlengiem Kościoła św., utrzymywał się wraz ze służącym za 1 zlr. 50 cent. dziennie. Później jako Papież powiedział raz całkiem otwarcie, że dziennie nie potrzebuje więcej na życie jak 1 lirę (80 fenigów); bez wina Bordeaux, dodał, bo to otrzymuje darem. Msgr. Kneipp, który na zlecenie św. kardynała Monaco ordynował Ojcu św. swe »zabiegi«, powiedział: »Ojciec św. jest istotą prawie niematerialną, ma tylko nerwy i mięśnie i jest niesłuchanie żyłasty«. Gdy go położenie Kościoła smutkiem napęlił, odpędza go pracą i poezją, w której równie jak Wergili jest melodyjny. Wobec niemożności opuszczenia Watykanu nazwać można szczęściem, że Leon XIII nie czuje potrzeby zmiany miejsca lub rozrywki, lecz przez dzień cały z niewyczerpaną cierpliwością oddaje się rządowi Kościoła i swym pracom literackim. Gdy ma pracę bardzo ważną, wydarza się, iż nad biurkiem usypia i dopiero rano budzi się, gdy czas na mszę św. Leon XIII sypia 3 godziny. Swą władzą papieżką raduje się, bo ona pozwala mu czynić wiele dobrego. Troszczy się nawet o drobiazgi. Sprzedawczy oliwek z Watykanu poświęca poniekąd tyle uwagi, ile ciężkim rokowaniem z jakim mężem stanu. Jest Papieżem, filozofem, poetą, władcą i finansistą, słowem specjalistą we wszystkim. Jak Sykstus V umie cenić wartość pieniędzy i jest bardzo oszczędny, ale zarazem rozrzutny, gdy chodzi o nowe zakłady religijne, naukowe i dobroczynne. Po śmierci sekretarza stanu Jacobiniego chciał nareszcie zaszansać swoje zdrowie i wybrał oddanego sobie całym sercem kardynała Rampollę na sekretarza stanu, dając go pełną a zasłu-

żoną zaufaniem. Wnet jednak poczył prowadzić sprawy pontyfikatu jak dawniej. Od tego czasu oddał się także nowym sprawom, kwesty społecznej i robotniczej, politycznemu kierownictwu katolików francuzkich, zjednoczeniu Kościołów. Z przybytkiem lat wzrasta u niego zapal do przeprowadzenia wielkich zamiarów. Jeżeli 60- lub 70-letni kardynałowie proszą go o dzień urlopu, Leon XIII powiada z uśmiechem nieco ironicznym: »Ci młodzi ludzie nie umieją pracować«. Niejeden z współpracowników Papieża zaszkodził swemu zdrowiu, chcąc Ojcu św. dotrzymać kroku. Sekretarz stanu Jacobini w tygodniu miał tylko niedzielę wolną, którą przepędzał w swym miejscu rodzinnym Genzano. Jego następcę Rampolla raz tylko wydalil się po za Rzym z powodu śmierci matki. Dr. Lapponi, lekarz przyboczny Ojca św., rzekł raz do niego: »Mamy nadzieję, że Wasza Świątobliwość obchodzić będzie 25-letnią rocznicę wstąpienia na tron«. — »Uczynimy, co będzie w naszej mocy«, odrzekł Ojciec św.

Na maj i czerwiec

można teraz »Gazetę Olsztyńską« zapisywać na wszystkich pocztach lub u listowego za **50 fen.**

Wojna grecko-turecka zajmuje uwagę wszystkich ludzi, ciekawość do gazet jest więc teraz wielka. Trzeba też koniecznie w domu mieć Gazetę.

Kto dotąd Gazety nie ma, niech ją sobie na te dwa miesiące zapisze.

Wielkim dobrodziejstwem

dla pocących się nóg, niezbędne dla odbywających marsze jest Wagner'a **podeszwa od potu z gąbki.** Znakomite świadectwa lekarskie u mistrza szewskiego p. A. Parohl, Olsztyn, ulica Prosta nr. 5.

Trzcinę 2 uczni

do pokrywania dachów ma na sprzedaż **Jackowski** w Dużym Klebarku (Gr. Kleeberg).

przyjmie zaraz **A. Ast**, mistrz malarski w Olsztynie, ulica Gutszacka 29.

Posiadłość, Posiadłość

składająca się z przeszło włóki dobrej ziemi, w tem łąki, torf itd., dalej inwentarz żywy i martwy i budynki w dobrym stanie, chcę zaraz z wolnej ręki w całości lub podzieloną sprzedać. Połowa pieniędzy może zostać na posiadłości zahipotekowaną.

Matylda Kramkowska w Nowej-wsi (Neu-Bartelsdorf p. Wuttrienen).

97 mórg roli, dobra ziemia, gli niasta, urodzajna, budynki i inwentarz, zasiew zimowy i lato wy, z powodu objęcia innej posiadłości, jest pod korzystnymi warunkami zaraz na sprzedaż.

Krajewski w Butrynach (Wuttrienen).

Tylko zaplombowana

w niebiesko-białych paczkach z obrazkiem i podpisem ks. prałata Kneipp'a sprzedaje się sporządzoną według patentowanego postępowania Kathreiner'a kawę słodową.

Trzeba się strzedz przed nieopakowanym towarem lub mniej wartościowym naśladownictwem.

150 doskonałych kamieniarzy

może się zaraz zgłosić do budowy nowej szosy Lindenhof-Ranten, w Czyprkach p. Milken, stacya pocztowa Wydmyny.

Płaci się za metr kubi czny 1,65 m.

Borcziński, przedsiębiorca budowl.

Wapno chlorkowe (Chlorkalk) do bielenia poleca **G. Eschholz** Następca.

Herbatę górsko-harcową, skuteczny środek domowy na wszelkie z nieczystej krwi powstałe choroby, pudełko 1 markę,

Perfektor Rajewskiego, najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, żganiu w bokach, bólowi głowy i gardła, butelka 50 fenigów,

L. Schenka ziółkowe karmelki na kaszel, chrypkę i wszelkie choroby gardła, paczka 10 fenigów poleca

Władysław Chrościelewski, drogerya w Gietrzwałdzie.

Sprzedaj drzewa.

We wtorek, dnia 4 maja przed południem o godz. 10-tej w Olsztynie (hotel »Kopernika«) drzewo na opał, pozytywki i gałazki.

W środę, dnia 5 maja rano o 9-tej w Jełguniu drzewo na pozytywki i opał.

Pierścień

złoty znaleziono na szosie ze Stawigudy do Gryżlin. Odebrać można po zwróceniu kosztów u **M. Bryksa** w Stawigudzie.

Posiadłość

składająca się z 6 mórg dobrej ziemi, o tysiąc chodów od lasu położoną, budynki masyw, dom mieszkalny i stodoła, osobno 8 mórg łąki, chcę zaraz z wolnej ręki sprzedać.

Darmochwał

w Ubstychu (Abstich p. Göttkendorf)

2 UCZNI, synów porządnych rodziców katolickich, przyjmie w naukę **Zywiec**, mistrz szewski w Gietrzwałdzie.

Książki do nabożeństwa

we wielkim wyborze,

Szkaplerze

niebieskie i brunatne,

Różańce,

OBRAZY I OBRAZKI

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej«.

Pierwszy warmiński dom wysyłkowy.

P. Hirschberg,

WARTEMBORK.

Oddział: CYGARY.

Szczególnie polecenia godne marki specjalne:

MANILA . . . za 100 sztuk 2,75 M.	MANNILA za 100 sztuk 4,00 M.
WALKÜRE . . . „ „ 3,00 „	PROGRESO „ „ „ 4,25 „
SONNENROSE „ „ „ 3,50 „	FORUM . . . „ „ 5,00 „
WALDNIXE . . . „ „ 3,50 „	SILONA . . . „ „ 6,00 „

Oprócz tego jeszcze 100 gatunków cygar w cenie od 2 do 12 marek za 100 sztuk na składzie. **Zlecenia od 20 marek** wysyłam franko. Próby obliczam jak przy 1000 sztuk. Poszczególne cenniki **cygar i wina** wysyłam darmo i franko.